

Sholem Alejchem. A giten tog.

Godzi się zacząć od paru słów na temat języka, w którym Mordechaj Gebirtig pisał i śpiewał - języka jidysz. Był czas, że odmawiano jidysz nawet miana języka - w oczach, a raczej uszach, Polaków, a także wielu tzw. zasymilowanych Żydów, był to żargon, niemile brzmiący szwargot, którym posługiwali się ci czarni, pejsaci, brodacu Żydzi. Na pewno coś knuli, albo rzucali zaklęcia - te charkliwe dźwięki, poparte tą żydowską gestykulacją, nie mogły wróżyć nic dobrego.

W istocie jest to język, którego wczesne formy stworzyli Żydzi tzw. aszkenazyjscy („aszkenaz” po hebrajsku znaczy Niemcy), wywodzący się z Lotaryngii, z terytoriów Nadrenii, z miast takich jak Mainz, Worms, Regensburg, którzy w trakcie swej tułaczki osiedli w środkowej i wschodniej Europie. Tutaj ten język rozwijali, wzbogacając go o słowa zaczerpnięte ze słownictwa ludności tubylczej.

Słownik „Der grosse Wörterbuch für die yidische Sprache” zawiera 180.000 słów. Część największa jest zaczerpnięta z różnych niemieckich dialektów, ale jidysz zmienił ich styl, strukturę, wymowę i gramatykę. Druga część jest zaczerpnięta ze źródeł hebrajskich, t. j. ze Starego Testamentu, liturgii i literatury średniowiecznej. I trzecia część wreszcie bierze się z języków krajów gdzie Żydzi mieszkali, więc głównie z polskiego, a także z rosyjskiego, ukraińskiego, białoruskiego. Stał on się *lingua franca* Żydów w Europie, od Holandii do Polski, Ukrainy, Rumunii, Węgier, krajów bałkańskich i przeniósł się w bagażu emigrantów za morze - do Ameryki Pół-

nocnej i Południowej. Ocenia się, że w przeddzień wybuchu II-giej Wojny Światowej językiem tym mówiło 11 milionów ludzi. Ta cyfra dramatycznie zmalała przez fizyczną zagładę, a także przez zmiany kulturowe.

Był czas, u zarania syjonizmu i pionierstwa w Palestynie, kiedy uważano, nie bez kozery, że jidysz zagraża odrodzeniu się języka hebrajskiego. Odrodzenie języka hebrajskiego miało, programatycznie, iść w parze z renesansem narodu na własnej ziemi, z podbojem pustyni, z pracą na roli, z zerwaniem z tradycjami diaspory. W tym konflikcie siły były nierówne, prawie wszyscy mówili, albo bodaj rozumieli jidysz - to był taki łatwy język; mało kto rozumiał albo mówił po hebrajsku - to był taki trudny język. Od dwóch tysięcy lat hebrajski był językiem martwym - już za czasów Jezusa nie hebrajski a aramejski był językiem potocznym w Palestynie. Fakt, że hebrajski wyszedł z tej nierównej walki obronną ręką jest jednym z cudów tego Państwa i świadczy jakim upartym narodem są Żydzi. W tym wczesnym okresie kto mówił publicznie jidysz narażał się na szyderstwo i wymówki ze strony otoczenia. Nie było w Palestynie żadnych publikacji w jidysz. Gdy w roku 1927 była próba wprowadzenia jidysz jako przedmiotu studiów na uniwersytecie, podniósł się wrzask, że „wprowadza się pogańskie bóstwo do świątyni” i musiano projekt wycofać. Dopiero w roku 1951, gdy w Izraelu jest już trzecia generacja dla której język hebrajski jest językiem macierzystym, wprowadzono jidysz na uniwersytet. Koło się zamknęło - nostalgia za wyidealizowaną, i bezpowrotnie

utraconą przeszłością, uznanie dla tej wspaniałej literatury pisanej w jidysz - dzieł Pereca, Szaloma Alejchema, „Mendele-Mojcher-Sforim”, Szaloma Asza, Braci Singer i innych, świadomość że jest to część narodowej spuścizny, że był to język, z którym te miliony zgładzonych umierały na ustach, otoczyły ten język nimbem prestiżu.

Izaak Bashevis Singer, w swym przemówieniu z okazji Nagrody Nobla, oświadczył że honor jemu przyznany jest uhonorowaniem jidysz, języka w którym pisze – „języka bez ziemi, bez granic, języka nie popieranego przez żaden rząd, języka którym się nigdy nie posługiwali moi przodkowie, języka który jest wyrazem tysiącletniego doświadczenia narodu żydowskiego” - tako rzecze Bashevis Singer, a nikt się na tym lepiej od niego nie zna.

Jest to język jędrny, barwny, lapidarny, przyziemny a zarazem poetycki, pełen swoistych zwrotów, metafor, porzekadeł, dowcipu. Oddaje on ducha społeczeństw, które nim mówiły - ich charakter, usposobienie, sposób myślenia, poczucie humoru. Jest to język ciepły, pełen pieszczotliwych zdrobnień. Marcin Buber zauważył, że gdy Żyd zwraca się do Pana Boga słowem „Gotteniu”, to jest to wyraz najintymniejszego stosunku jaki człowiek może osiągnąć w stosunku z Panem Bogiem.

Ciekawostka: najwyższy komplement, wyróżnienie, hołd jaki można człowiekowi w tym języku oddać jest wyrażenie: „Er iz a mensch”, po prostu „to jest człowiek”, taki, jakim się być powinno, taki na którym można we wszystkich okolicznościach niezawodnie polegać.

W pewnym sensie jest to język unikalny, język - proszę to rozważyć – w którym nie można popełnić gramatycznego błędu. Jakkolwiek coś powiesz, jeśli to tylko jest zrozumiałe, nawet tylko przy pomocy odpowiedniego gestu - to uchodzi, bez krytycznego komentarza. Jeśli chcesz by obiekt był” rodzaju żeńskiego, choć inni uważają że jest rodzaju męskiego – „zoll zajn”, niech będzie tak. Chcesz zmienić szyk zdania, wprowadzić neologizm tylko tobie znany albo przez ciebie wymyślony – niebo się od tego nie zapadnie, nikt cię nie weźmie za nieuka. Nie będzie to wtedy „kłasyczny” jidysz, ale nie każdy

ma aspiracje by być Percem czy Singerem. Jeśli zważyć ile męki sprawia ludzkości opanowanie tych rodzajników, koniugacji i deklinacji, jak błędy gramatyczne czy zła wymowa deklasują człowieka w oczach otoczenia - stanie się jasne jaki to genialny żydowski wynalazek, ta niezależność, swoboda i tolerancja, której inne języki mogą tylko pozazdrościć, ale naśladować nie potrafią.

W tym języku pisał i śpiewał Mordechaj Gebirtig. Urodzony w roku 1877, zamordowany 4 czerwca 1942, w konwoju wywożącym Żydów z Krakowa do obozu śmierci w Bełżcu. Całe życie spędził w Krakowie. Jest to osobliwy fenomen, autentyczny, ludowy bard. Stolarz z zawodu, pracujący w pocie czoła na utrzymanie rodziny, pisywał te pieśni najprostszymi słowami - tylko takie znał - wprost z serca. Komponował do nich melodie - notacji muzycznej oczywiście nie znał, ale nuty utrwał na piśmie jego przyjaciel Julian Hoffman, którego córce zawdzięczamy, świat zawdzięcza, że uratowała rękopis pieśni Gebirtiga wraz z nutami i przekazała go po wojnie do archiwum w Izraelu.

Są w tym zbioru pieśni pisane przed wojną - niektóre z nich były wydane drukiem w Krakowie w roku 1920, potem we Wilnie, w latach 30-tych: są pieśni-treny pisane pod okupacją, niektóre z nich już w getcie.

Pieśni te odzwierciedlają różne aspekty życia żydowskiego – marzenia i niedole, radości i smutki. Są tam kołysanki, pieśni hulaszce, weselne. Jest opis ubóstwa, dzieci wołają o kartoflaną albo rosół z farfelkami, matka ma dla nich tylko zupę z cebuli. Są wspomnienia z dzieciństwa, „Kinderjoren”, gdzie Gebirtig się skarży, że lata przeleciały i on się przedwcześnie postarzał – „oj wi sznel bin ich szon alt geworen”, „wi a cholem iz dos ale ferfloigen”.

Jest wstrząsająca pieśń „Unzer shtetl brent” – „Nasze miasteczko płonie”, pisana na wiadomość o pogromie w Przytyku, w roku 1936. Gebirtig wzywa Żydów, którzy patrzą na to bezradnie – „un ir sztajt un kukt azoj zich - mit farlajgte hend” - by gasić pożar własną krwią. Pieśń ta była często później śpiewana, ku pocieszeniu ducha, w gettach. W innej pieśni pisanej już pod okupacją Gebirtig żegna się z Krakowem – „Ble-

ib gesund, Kroke" - „wyganiają mnie stąd jak psa” - mówi „z tej świętej ziemi, w której spoczywają prochy mojego ojca i matki”.

Jeszcze inna pieśń, pisana w tym samym czasie, nosi tytuł „S' tut wej” – „To boli”. Mówi w niej Gebirtig, że są Polacy, którzy dziś jeszcze, gdy wspólny wróg szarga i poniewiera ojczyznę, drwią i naigravaju się z Żydów, przyklaskują ich cierpieniom. Ciosy zadawane przez wroga są, niczym w porównaniu z bólem, którego człowiek doznaje na ten widok. Oni przynoszą Polsce hańbę i nadejście dzień kiedy Polska się ich powstydy – mówi Gebirtig.

Jestem przypuszczalnie już jednym z ostatnich, którzy zetknęli się z Gebirtigiem osobiście. On mieszkał na ulicy Berka Joselewicza (na fasadzie domu jest teraz tablica pamiątkowa), ja na rogu Sebastiana i Berka, odległym tylko o kilkadziesiąt metrów, można powiedzieć że byliśmy sąsiadami. Pamiętam jego drobną, niepozorną postać, często w towarzystwie Nachmana Mifelewa, mojego nauczyciela z hebrajskiej szkoły, która również była tuż za rogiem, na ulicy Brzozowej. Był nieco przygarbiony, przez długie godziny spędzone nad warsztatem i jakby troski całego świata spoczywały na jego barkach, ale w oczach tliły się iskielki humoru i *joie-*

de-vivre. Gdyby mu ktoś wtedy powiedział że stanie się sławny, że będą na jego cześć tablice pamiątkowe, że jego pieśni będą uważane za drogocenną część żydowskiej schedy - przyjąłby to z niedowierzaniem. Anna Kamińska napisała o nim piękną balladę, o „stolarzu i poecie żydowskim z Krakowa”. Jerzy Ficowski przetłumaczył kilka wybranych pieśni na polski.

Moją ulubioną piosenką z całego repertuaru, którym jestem urzeczony, jest ta zatytułowana „Reizele”. Opisuje ona, jak to na podwórku stoi chłopiec, który pogwizdując wzywa ją na schadzki. Matka ostrzega ją, nie idź, to jakiś nie-żydowski urwis, żydowscy chłopcy się tak nie zachowują. Myliła się - tym urwisem łączno mogłem być ja. Niejeden raz stałem na podwórzu tego domu czekając, by jak w tej piosence, Reizele przybiegła do mnie - eins, zwei, drei...

Nie byłem jedyńy, Reizele (Shifra) była bardzo piękna i miała niejednego adoratora. Po prawdzie, nie było to też jedyne podwórko, gdzie zwykłem być czekać na schadzki - ale to jest już inna historia.

Niemcy zamordowali Reizele, jej matkę i dwie siostry.

Proszę Państwa - dosyć gadania. Czas na śpiew.